Rok I. WE LWOWIE, dnia 1. listopada 1892. Nr. 9.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	
„ Brazylii	4 milrejsy	2 milr.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of the Polish Emigration Austria, Lemberg.

Spółka Chicagowska

dla sztuki polskiej o 10 tysięcach dolarów.

Dnia 4. paździer. zawiązała się tutaj Spółka akcyjna z kapitałem 10 tysięcy dolarów reprezentowania sztuki polskiej na wszechświatowej wystawie w Chicago i wyrobienia tutaj stałego zbytu na dzieła sztuki naszych artystów.

Obywatel Adalia Satałecki, prezes Związku Narodowego, i kilku innych zamożnych obywateli, którzy sprawę tak pilną a donośną dla nas gorąco poparli, rozebrali już między sobą potrzebną ilość akcyi i temi dniami spółka została urzędowo zatwierdzoną.

Nim się załatwi potrzebne wstępne czynności i roześle się urzędowe odezwy i ogłoszenia — proszę tę wiadomość łaskawie podać do wiadomości miejscowych artystów jako też i w „Przeglądzie Emigracyjnym". Za pewność tych szczegółów ręczę, jako tu jeden z założycieli tej spółki.

Z szacunkiem
K. Sawicki
572. Noble ulica.

Chicago, 13. października 1892.

W sprawie wychodźctwa ludu.

Wychodźctwo obecne ludu do Rosyi nie jest dowodem jakiejś predylekcyi do tego kraju większej niż do Brazylii, Australii lub Afryki południowej, lecz świadectwem istnienia.... podstawowej przyczyny, nędzy. Stan ten spowodowany jest zaniedbaniem kraju w znaczeniu niedostatecznej pracy nad jego rozwojem ekonomicznym wobec potężnie mnożącej się ludności.

Galicya wedle spisu ludności z 1880 r. liczyła 5,958.907 mieszkańców, wedle spisu z 1890 r. 6,607.816.

W ciągu tych 10 lat było urodzin (bez nieżywo urodz. w liczbie 74.459 t. j. 1.24%)	2,836.655	t. j. 46 36 %
Zejść (bez nieżywourodzonych w liczbie 74 459 t j. 1.24%)	2,126.895	„ 34·45 „
Przewyżki urodzin nad zajść.	709.760	„ 13·15 „
Przybytku ludności na miejscu tj. różnicy między spisami lud. z 1880 i 1890 r.	648.909	„ 10 88 „
Przewyżki emigracyi nad immigracyą czyli różnicy między ostatniemi 2ma liczbami	60.851	„ 1·02 „

Proszę zauważyć, że gdyby w Galicyi umierało na 100 mieszkańców nie 34 lecz 17 jak w Szwecyi, to zejść byłoby nie 2,126 895 lecz 1,053.447; drugie tyle posostałoby aby pomnożyć liczbę ludności w kraju lub pozakładać początki potężnych kolonii we wszystkich częściach świata.

W ciągu lat 10 wzmogły się potrzeby ludności naszej kroczącej przecie, choć powoli, naprzód w cywilizacyi; wzrost potrzeb jest dowodem tego postępu.

Nie można twierdzić, żeby u nas nic nie zrobiono, aby uczynić zadość rosnącym potrzebom bardzo silnie rozrastającej się ludności. Lecz uczyniono za

mało. W społeczeństwie żywotnem tj. rosnącem w liczbę swych członków i w potrzeby cywilizacyjne trzeba dokonać niesłychanie wiele z rozumem, energią i zmysłem organizacyjnym, aby zadaniu podołać.

Jest coraz więcej ust a stosunkowo coraz mniej z czego krajać, tj. wytwarzanie dóbr i coraz lepszy ich podział pomiędzy ludźmi nie podążają za ludnością i jej potrzebami.

Zacofanie a raczej nie dość szybkie postępowanie rozwoju ekonomicznego uderzające jest szczególnie na Podolu galicyjskiem. Chwilowo zwracamy tylko uwagę na przeważający jeszcze zwyczaj wynagradzania robotnika w naturze. Tenże bierze zapłatę od wykonanej roboty n. p. od snopa. Patryarchalne stosunki gospodarstwa naturalnego w tym względzie są dziś pod koniec XIX wieku przestarzałe. Wychodzą na złe tak robotnikowi jak pracodawcy. Przeszkadzają większej intensywności gospodarstwa t, j. większemu nakładowi pracy i kapitału w ziemię. Wprawdzie można się rozczulać nad tem, że robotnik jest niby to lepiej płatny niż w Galicyi zachodniej lub nawet w krajach niemieckich, że otrzymuje wszystko w naturze a zatem korzystniejszą ma zapłatę niż tam, gdzie otrzymuje pieniądz, za który dopiero musi sobie kupić żywność. Można też sobie wysoko cenić delikatność tych właścicieli, którzy nie sprowadzają robotnika skąd inąd, aby ludność wsi okolicznej nie była pozbyta zarobku, na który liczy. Można nawet się unosić nad szczątkami dawnego komunizmu słowiańskiego, tkwiącego w poczuciu okolicznej ludności wiejskiej, że część zbioru na gruncie właściciela do niej należy, że jest ich własnością świętą, owocem ich pracy, którego nie godzi się im odbierać.

Tak unosi się słynny ekonomista Lavelley nad urządzeniami komunistycznemi rosyjskiemi, południowo słowiańskiemi i na wyspie Jawie (zob. Własność pierwotna tegoż autora). Nie będziemy tutaj roztaczali obrazu przyszłych stosunków społecznych. Snuć je można dowolnie. Lecz zdaje nam się, że obecnie nawet najskrajniejszego kierunku pisarze poważni nie zaniedbują w tym obrazie przyszłości wymagać, aby praca ludzka była jak najwydatniejsza, aby siły przyrody były jak najlepiej wyzyskane, aby robota była w właściwym czasie wykonana. Widzą bowiem, że inaczej t. j. bez tego warunku coraz umiejętniejszej pracy, ilość wyprodukowanych dóbr nie starczy dla ludności szybko mnożącej się nawet przy najsprawiedliwszem i równiejszem ich pomiędzy nią podziale.

Jak zaprowadzenie niewolnictwa nawet, tego tak wstrętnego społecznego ustroju, jest postępem u ludów dzikich wobec dotychczasowego u nich zwyczaju mordowania jeńców wojennych, tak też przyznać trzeba że przejście z gospodarstwa naturalnego do pieniężnego jest postępem i do niego trzeba dążyć, chociaż on nie jest jeszcze ostatecznym wyrazem mądrości ludzkiej. Płacenie robotnika sąsiedniego w naturze i niesprowadzanie go z dalszych stron, aby go tem nie skrzywdzić i w ogóle trudność dostania go sprawiają, że robota w polu nie może być tak podjętą we właćciwej chwili, jak tego potrzeba, gospodarstwo nakładowe jest niemożliwe, ogromna masa dóbr nie jest wydobyta z ziemi i często to, co jest już gotowe do zbioru, marnieje bez pożytku, bo niema niby robotnika; w rzeczy samej jest on i nawet może blisko, tylko nie wie o tem, że jest pożądany.

Wszyscy ci, którzy dowodzicie, że zarobek jest wysoki n. p. do 80 ct. i 1 zł. dziennie i ci, którzy dowodzicie, że jest nawet niższy 15 centów, macie zupełną słuszność. I jedni i drudzy mówicie rzetelną prawdę. Tylko ostateczna konkluzya prawdziwie trafna jest po stronie tych, którzy twierdzą, że nędza jest powodem wychodźctwa nawet w tym najniezawodniejszym wypadku pobierania dziennie zarobku w naturze aż powyżej wartości 1 zł.

Bo kiedyż ten zarobek wysoki jest pobierany? W krótkiej porze roku podczas zbiorów. Przez resztę roku robotnik ten zmuszony jest próżnować z wyjątkiem tych bardzo wyjątkowych okolic, gdzie jest jaka fabryka lub przecie jakie więcej nakładowe gospodarstwo.

Gdyby każdy dziennie mógł zarobić nie 1 zł. lecz tylko 50 ct. ale ciągle przez cały rok wtedy ci, którzy twierdzą że nie nędza lecz jedynie tylko zbrodnicza namowa powoduje wychodźctwo, mieliby bardzo silny argument w ręku Nam się zdaje, że w obec teraźniejszego stanu byłby to istny raj w Galicyi i wychodźctwo byłoby prawie nieznaczne. Twierdzenie to, że nędza jest przyczyną opuszczania rodzinnej gleby przez włościanina, nie jest wcale zbite podaniem bardzo prawdziwego faktu, że w początkach ruchu wychodźczego wędrują właśnie nie najbiedniejsi i najmocniej przez nędzę przygnębieni.

Zupełnie możliwe i pewnie jedyne w tej chwili są następujące środki zaradzające złemu sprawionemu przez wychodźctwo a raczej zaradzające złemu wywołującemu wychodźctwo t. j. nędzy:

1. udzielanie wiadomości w najdalszych i głębszych zakątkach kraju o zarobkach zapomocą biur wywiadowczych, giełd, pracy i t. d. pod jakąś kontrolą społeczną i ułatwianie dostępu do tych źródeł zarobkowania przez liczne i tanie komunikacye.

2. W ogóle podniesienie stanu ekonomicznego przez wyższą intenzywność gospodarstw i przemysłu czyli powiększenie źródeł zarobków i dochodów oraz szerzenie zmysłu stowarzyszenia i łączności.

3. Kolonizacya wewnętrzna głównie przez parcelowanie większych obszarów na pomniejsze folwarki

lub drobniejsze działy tak, aby stworzyć jak najwięcej egzystencyi silnych i niezależnych.

4. Skoro wszystkich nie można wyżywić w kraju z jakich bądź powodów i przyczyny te nie dadzą się na razie usunąć, wtedy nie należy czekać, aż emigrccya rozpocznie się do grobu w formie zwiększonej śmiertelności i nędzy i liczniejszego proletaryatu, lecz ją organizować w duchu kolonizacyi zewnętrznej. W słowie „osadnictwo", „kolonizacya" tkwi myśl organizacyjna, zaradcza, budująca nadal ten sam dom własny. W słowie „emigracya" „wychodźctwo", tkwi jakby bezmyślność siły żywiołowej. Znamy dotąd tylko pierwsze; poznajmy nieco drugie. Powołuje nas do tego przeszło 50.000 ludności opuszczającej co rok kraje dawnej Rzeczypospolitej od lat już 30stu. *K.*

Ostatnie wiadomości o Brazylii.

Niebezpieczeństwo nowej gorączki emigracyjnej brazylijskiej.

Niezawodnie z najzupełniejszą obojętnością i bez podejrzenia grożącego nam niebezpieczeństwa przeczytaną została przez naszą publiczność następująca wiadomość:

„Reprezentant Anglii w Rio de Janeiro donosi londyńskiemu ministerstwu spraw zagranicznych, że rząd brazylijski nosi się z zamiarem zorganizowania emigracyi do Brazylii na wielką skalę. Rząd zawarł z pewnem przedsiębiorstwem kontrakt celem sprowadzenia do Brazylii nie mniej jak milion wychodźców z Europy. Według §. 10 kontraktu wychodźcy mają być osadzeni w prowincyach tropikalnych **Pernambuco, Bahia i Wiktorya**. Słusznie zwraca uwagę reprezentant Anglii na niekorzystne warunki sanitarne w trzech tych prowincyach jako i na niepomyślne warunki polityczne panujące obecnie w Brazylii. Dla tego pilnie baczyć potrzeba na agitacyę ajentów emigracyjnych".

Otóż szczególnie naszych wychodźców bardzo przestrzegać należy pozed tą zapowiedzią dla nas prawdziwej katastrofy, a to nietylko tutaj w kraju rodzinnym, lecz szczególnie w miejscu wylądowania brazylijskiem. Nie należy dopuścić do tego, żeby choć jedna rodzina dostała się do tych trzech stanów o klimacie zabójczym dla nas. Jeżeli gdzie, to tylko w południowej Brazylii na wysokich płaskowzgórzach stanu **Parana** klimat jest znośny. Tam też instynktyownie ciągną nasi wychodźcy ze wszystkich stron Brazylii. Skosztowawszy gorąca tropikalnego emigranci nasi powszechnie starają się albo powrócić do kraju albo dostać się do Parany, którą to prowincyę nie bez słuszności uważają za swoją. I istotnie tylko tam znajdują rodaków szeroko i licznie rozsiadłych i w niezłym bycie obecnie po strasznej walce pionierskiej z naturą w samym początku osiedlenia się przed 20 laty. Ten trafny instynkt ludowy popychający do kraju z powrotem lub przynajmniej do swojskich już skupionych mas, należy jak najusilniej popierać i spieszyć się z odpowiednią organizacyą wychodźczą. Ciężką illuzyą byłaby pewność niedopuszczenia do gorączki emigracyjnej podobnej do tej, która została wywołaną przed dwoma laty w Królestwie polskiem. Obecne wychodźctwo w Galicyi wschodniej jest stosunkowo jeszcze bardzo słabe w porównaniu do byłej braylijskiej i do tej która nam grozi.

Nie możemy dość często powtórzyć słów współpracownika naszego p. Hempla, że kraje nasze, w których ludność rozradza się szybciej niż środki utrzymania, wciąż są zagrożone gorączką emigracyjną ze strony najmniej spodziewanej. Potrzeba tylko aby na naszym podkładzie nędzy puścić ziarno agitacyjne, że gdzieś w Australii, Afryce, Ameryce, Azyi środkowej jest rząd, lub przedsiębiorstwo prywatne kolonizujące obszary dziewicze i że każdy może uzyskać szmat ziemi darmo wraz z kosztami podróży do niej.

K.

Los naszych wychodźców brazylijskich.

Partya robotników polskich, ktora w tych dniach przybyła z Rio de Janeiro do Marsylii, przywiozła wiadomość smutną, która uszła uwagi wszystkich dotychczasowych w Brazylii sprawozdawców. Mianowicie chodzi tutaj o opłakany stan sierót, pozostałych po emigrantach zmarłych na Ilha de Floresi w Pinheiro. Ma być ich spora liczba, których brazylijska komisya kolonizacyjna oddała do przędzalni bawełny w Paò Grande koło Rio de Janeiro. Są tam dzieci 4 i 5letnie, pracujące zarówno ze starszymi po 11 godzin dziennie, od 6. rano do $5^1/_2$ wieczorem, następnie zaś idą do szkółki od 7—9 wieczorem. Pracują nadto bezpłatnie za strawę i przyodziewek. Sieroty te, jak mówią świadkowie naoczni, ledwie żywe ze znużenia, okryte wrzodami i pożerane przez robactwo, nie mogą podołać przechodczej ich siły pracy. Dziwne, iż w swej misyi filantropijnej ksiądz Chełmicki o fakcie tym się nie dowiedział, a przydałaby się jakaś interwencya w tej mierze, lub zebranie drogą ofiarności publicznej funduszu potrzebnego na przywrócenie tych sierót do kraju. Byłoby to zadanie o wiele humanitarniejsze od przywracania na łono ojczyzny rzezimieszków i próżniaków, którzy w Brazylii pola dla siebie obszerniejszego nie znaleźli. *J. Siemiradzki.*

Wiadomości z Parany.

W kolonii Rio Negro banda dzikich indyan napadła polaków i wymordowała całą rodzinę. Jest to

już trzeci wypadek podobny na tej samej kolonii, gdy na innych o napadach takich nie słychać.

W pierwszym wypadku, który miał miejsce za mojej bytności w Paranie, stroną zaczepiającą byli koloniści — napad indyan był następstwem wyrządzonej przez któregoś z osadników indyanom krzywdy.

P. inżynier Bortkiewicz, Litwin, prowadzi roboty linii kolejowej z Curityby przez Rio Negro do Sta Catharina.

Przyjechał przed miesiącem do Parana p. Stefan Barszczewski, udając się w głąb dla poznania obecnego stanu zakładanych w roku zeszłym kolonii polskich nad Iguassu *J. Siemiradzki.*

Z Sao Paulo.

Pożegnaliśmy w naszem mieście gościa Szan. p. Barszczewskiego; niestety bawił między nami bardzo krótko, czego żałujemy bardzo, gdyż był bardzo pożądanym Szan. p. Barszczewski zwiedził przy okazyi 2 polskie kolonie w pobliżu Sao Paulo, o czem będzie wkrótce pisał do Sz. redakcyi. I właśnie podczas pobytu jego w kolonii polskiej zostało utworzone polskie kółko, które się złączyło z Tow. polskiem dobroczynności w S. Paulo. Ale, ponieważ koloniści polscy są oddaleni od miasta i nie mają żadnych wieści z Polski oprócz listów od familii, przeto zwrócili się z prośbą do p. Barszczewskiego, czy nie zechciałby jakim sposobem postarać się o jakąś gazetkę i parę książek polskich jak dla dzieci tak i starszych. Właśnie przy tej okazyi zostałem upoważnionym przez p. Barszczewskiego, aby się zwrócić do Szan. redakcyi w jego imieniu z prośbą o nadesłanie dla Tow. polskiego w S. Paulo jakich wydawnictw polskich i książek, ponieważ na gazetach polskich i książkach nam zbywa.

Adres Towarzystwa Bennficencia Polaca. Towarzystwo polskie dobroczynności S. Paulo. Brazil

A. Jabłoński.

III. Zjazd Prawników i Ekonomistów polskich w Poznaniu 1893 r.

Dobra nadeszła nowina z Poznania. III. Zjazd Prawników i Ekonomistów polskich, który miał się odbyć w jesieni tego roku w Poznaniu a został odłożony na rok przyszły, będzie miał miejsce w pierwszych miesiącach roku przyszłego 1893. Nie będzie więc zaniechany jak tego można było się trochę obawiać. Na odbytej poufnej naradzie wybitniejszych prawników i ekonomistów wielkopolskich w Wierzenicy u hr. Augusta Cieszkowskiego znaczną większością głosów powzięto uchwałę urządzenia Zjazdu pomimo opozycyi. Wybrano komitet miejscowy Zjazdu z sędziwym hr. Augustem Cieszkowskim na czele.

Zjazd ten mieć będzię prawdopodobnie doniosłe znaczenie dla spraw omawianych w naszem piśmie. Albowiem przed nim zda sprawę ze swych czynności Komisya wybrana przez II Zjazd we Lwowie 14. września 1889 r., celem zbadania ruchu wychodźczego w krajach polskich. W skład tej komisyi wchodzą pp.: Dr. prof. Józef Kleczyński, Dr. Stanisław Kłobukowski, Józef Mączewski adw. przysięgły, Alfons Parczewski adw. przysięgły i Stanisław Szczepanowski, poseł do Sejmu galicyjskiego i austryackiej Rady państwa. Jeden z nich niedoczekał się III Zjazdu, zmarł 2. marca roku bieżącego. Św. pamięci Mączewski znał północną Amerykę; tam dawniej przebył roki pozawiązywał liczne stosunki osobiste z Polakami tamtejszymi.

Komisya dotąd wywiązała się z swego zadania wysyłając kwestyonaryusze do krajów rodzinnych i krajów przyciągających wychodźctwo nasze W początkach 1890 r. zostały one rozesłane po Galicyi głównie dzięki życzliwej i czynnej gotowości księcia kardynała Dunajewskiego i przewielebnych księży biskupów łacińskich. W tymże też roku rozesłane one zostały po krajach polskich panowania pruskiego za łaskawem bardzo czynnem przyczynieniem się wieleb. księdza Kanteckiego, nie mniej też po Królestwie polskiem. Po Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki św. pamięci Mączewski rozesłał ich w wielkiej liczbie z dołączeniem gorących odezw i listów.

We wszystkich częściach świata, gdzie tylko miarkowano, że mogą znajdować się Polacy, posłane zostały kwestyonaryusze. W roku bieżącym rozesłane one były w języku rusińskim za łaskawym pośrednictwem przewieleb. ks. Biskupów obrz. grecko katolickiego. Liczne wyczerpujące odpowiedzi nadeszły z dyecezyi Przemyskiej z 39 Dekanatów unickich, za co przedewszystkiem wdzięczność się należy przewieleb. ks. Biskupowi J. Pełeszowi.

Żniwo z wypełnionych kwestyonaryuszy i listów jest obfite. Niektóre odpowiedzi są bardzo obszerne np. z Chicago od p Michonia nadeszła formalnie książka z opisem ludności polskiej tamże; jest to przeszło 60 stronic drobnego pisma na arkuszu wielkiego formatu

Kwestyonaryusze te Komisya niewątpliwie opracuje i wyniki tego opracowania przedstawi III. Zjazdowi. Jednak w czasie między II. a III. Zjazdem dokonane zostały 2 czyny, które sprawę wychodźczą mogą rozjaśnić. Przyszła do skutku wyprawa do południowej Ameryki, podjęta przez pp. Dr. Józ. Siemiradzkiego, Ant. Hempla i Witolda Łaźniewskiego, a niezadługo powróci Dr. Emil Dunikowski z Ameryki północnej. Panowie ci, którzy się udali w celu bada-

nia stosunków wychodźctwa polskiego za morzem, i dość długi czas tam przebywali bynajmniej nie próżnując w tej mierze, posiadają jaknajobfitszy materyał wrażeń osobistych, naocznych spostrzeżeń, zapisków, dokumentów. Są to najznakomiciej wymarzone kwestyonaryusze, przybyłe z odpowiedzią żywą. Dlatego też naszem zdaniem koniecznem jest, aby Komisya emigracyjna przybrała do swego grona przynajmniej 2 członków: Dra E. Dunikowskiego i Dra Józefa Siemiradzkiego. Zastąpią oni śp. mecenasa Józefa Mączewskiego; zastępstwo to jest niezbędne. Korzyść z tego kooptowania byłaby tem większą, że w nowym składzie komisyi 4 członkowie mieszkają we Lwowie i przeto łatwo tu się mogą porozumiewać. Sprawa wychodźctwa ludu naszego rozjaśniła się wcale dodatnio, nawet pomiędzy szerszą publicznością naszą. Pobudką do tego było podniesienie jej na II. Zjeździe Prawników i Ekonomistów we Lwowie we wrześniu 1889 r., proces wadowicki w tymże roku, gorączka brazylijska roku następnego, szereg podróży przedsięwziętych za morze do nowych naszych kolonii, wreszcie też nieco może „Przegląd emigracyjny". — Prasa nasza i publicystyka coraz częściej i trafniej zabiera głos w tej mierze. Pojęcia o ważnej tej sprawie ludnościowej coraz więcej się prostują nawet w Poznańskiem, gdzie ona jest najdrażliwszą. Jest nadzieja, że pod wpływem dodatnich trzeźwiejszych wyobrażeń opinii publicznej zostanie uczyniony krok dalszy i że nietylko wybierze się w Poznaniu komisya do dalszego badania — rzecz może już będzie należycie zbadana — lecz przyjdą wnioski, które na II. Zjeździe nie znalazły dostatecznego poparcia. Albowiem tylko częściowo zgodzono się na wnioski postawione przez Dra Kłobukowskiego, referenta w sprawie emigracyjnej. Brzmią one:

1. żeby Wysoki Zjazd w jakikolwiek donośny sposób dał w naszem społeczeństwie bodźca do gruntownego badania sprawy ruchu emigracyjnego z dzielnic polskich;

2. żeby uznał, że jedynym godziwym, racyonalnym i możliwym sposobem wstrzymania emigracyi może być rozwój ekonomiczny i poprawienie doli społecznej i narodowej, czyli wzrost źródeł dochodu i zarobku, inne zaś środki wzmagają tylko nędzę i śmiertelność;

3. żeby, jeżeli niestety godziwemi środkami nie można wychodźctwa powszymać w kraju, Wysoki Zjazd uznał emigracyę, idącą w rozsypkę pomiędzy ludność obcą i przez to wynaradawiającą się (jaką jest przeważnie wychodźctwo lądowe tak na zachód, jak na wschód) za szkodliwszą od tej, która się kupi w większe od pojedyńczych rodzin konglomeraty (jak to się dzieje przeważnie z emigracyą zamorską);

4. Wysoki Zjazd uznaje, że jest potrzebą naglącą roztoczenie opieki nad emigrantami:

a) przez wydarcie ich ajentom emigracyjnym w Europie i urządzenie biur informacyjnych, gdzie tego zajdzie potrzeba, oraz szerzenie dokładnych a nietendencyjnych wiadomości o krajach zamorskich;

b) przez staranie się, aby istniejące wychodźctwo kierowało się w okolice, gdzie najlepsze istnieją warunki dla jego powodzenia materyalnego i zachowania właściwości narodowych; dziać się to może za pomocą druku i innych środków informacyjnych i za pomocą zakładania kolonii rolniczych polskich w krajach za właściwe uznanych.

Od jednej z osobistości najbardziej wpływowych, zwłaszcza w sprawie urządzenia III. Zjazdu w Poznaniu wiemy, że przed rokiem istniał zamiar urządzenia na tymże 3 sekcyi: 1. emigracyjnej, 2. ekonomicznej i 3. prawniczej. W razie urzeczywistnienia tego podziału sprawa wychodźctwa polskiego stanęłaby na pierwszym planie III. Zjazdu w Poznaniu. Byłoby też może na dobie przyciągnąć do niego ziomków innej narodowości, szczególniej rusinów, którzy także mają znaczne już wychodźctwo i w podobnem jak my znajdują się położeniu. *K.*

Od Stowarzyszenia budowy pomnika
dla
Tadeusza Kościuszki
w Chicago.

Niżej podpisani utworzywszy tu w Chicago Stowarzyszenie budowy pomnika dla bohatera polskiej i amerykańskiej walki o wolność — Tadeusza Kościuszki, starali się od początku ile sił pracować, ażeby położyć fundament pod to przedsięwzięcie poważnej narodowej donioslości.

Oznaczywszy sobie sumę za jaką wznieść można odpowiedni pomnik dla wielkiego naszego patryoty na 25.000 dollarów, staraliśmy się pierwotnie budzić zainteresowanie opinii publicznej dla tej sprawy i gromadzić fundusz. Zabiegi nasze zostały względnie w krótkim czasie uwieńczone pomyślnym rezultatem pod jednym i drugiem względem. Sprawa budowy pomnika dla Kościuszki jest dziś jedną z sympatyczniejszych i najbardziej popularnych wśród Polonii w Ameryce. Zyskaliśmy pewne zainteresowanie nawet w starym kraju, — a tu z łona amerykańskiego ogółu słowami zapału witają ją najprzedniejsi mężowie Stanów Zjednoczonych. Wreszcie do dziś dnia w ciągu tych kilku miesięcy, pomimo stawianych nam przeszkód, pomimo ubóstwa polskiego ogółu zdolaliśmy już zebrać na cel budowy pomnika przeszło 3.000 doll.

Fakta każą nam mniemać, że na ten cel nie ograniczy się szlachetna ofiarność amerykańskiej Polonii, że przeciwnie przy budzącem się coraz szerszem zainteresowaniu dla sprawy pomnika tu w Ameryce i w kraju, suma jaka się okaże konieczną dla budowy z łatwością z postępem czasu zebraną zostanie. Wobec tego, aby napróżno nie tracić czasu, dziś już poczuwamy się do obowiązku przystąpić do pierwszych kroków mających na celu urzeczywistnienie naszego przedsięwzięcia, a to w miarę możności i posiadanych funduszów.

Celem naszym jest wznieść Kościuszce pomnik. Tenże ma stanąć w jednym z parków publicznych, dostępnych dla

wszystkich mieszkańców miasta Chicago. W takich warunkach powinno to być dzieło poważne, imponujące i skończenie artystyczne; powinno ono stanowić owoc natchnienia i talentu. Logika wskazuje, że dzieło takie może zostać wykonane tylko przez prawdziwego artystę, a doświadczenie uczy, że zarówno mobór projektu, jak i następnie wykonanie tegoż woże być dokonanem tylko drogą konkursu publicznego, dającego sposobność wyróżnienia dzieła odznaczającego się największemi zaletami i artysty posiadającego najlepszą technikę.

Uchwaliliśmy tedy, iż wybór projektu pomnika i powierzenie jego wykonania nastąpi nie w sposób pozozumienia przywatnego, lecz drogą publicznego konkursu.

Sprawa ogłoszenia tegoż nastęczyła nam jednakowoż pewne trudności. Jakkolwiek konkurs publiczny powinien dawać prawo do udziału w takowym wszystkim artystom bez różnicy narodowości — pragnieniem naszem jednak byłoby, aby pomnik dla Kościuszki wykonany został przez artystę polskiego. Tylko bowiem artystu Polak potrafi doskonale zrozumieć i odtworzyć cechy bohatera — Polaka. Nie uważając za właściwe wykluczyć od współubiegania się w konkursie artystów obcych, mamy jednakowoż obowiązek ułatwić udział w takowym artystom Polakom, tem bardziej, że sztuka polska obecnie tak poważne na całym świecie zyskuje wawrzyny, że rzeźba polska ma uznanie całego świata artystycznego a nazwiska naszych mistrzów szeroko są znane zarówno w kraju jak i we Włoszech, Francyi, Niemczech i dalekiej Rosyi.

Postanowiliśmy tedy ułatwić wszelkiemi sposobami udział w konkursie artystom rzeźbiarzom polskim. Że zaś z jednej strony artyści owi prawie bez wyjątku zamieszkują w Europie, z drugiej zaś strony techniczne warunki konkursu rzeźbiarskiego na pomnik wymagają przedstawienia modelów i projektow w glinie, gipsie i t. p. materyałach, co stanowiłoby ze względu na transport ogromną trudność dla konkurujących artystów, zobowiązanych do nadesłania projektów na własny koszt z Europy do Ameryki, — przeto przyszliśmy do wniosku, iż konkurs właściwie ogłoszonym i rozstrzygniętym być powinien nie tu w Ameryce lecz przeciwnie w Europie w Polsce. Uznajemy to za konieczność dla wielu względów. Jednym z nich jest bodaj ta okoliczność, że nie znaleźlibyśmy tu w Ameryce pomiędzy nami Polakami odpowiednio artystycznie kompetentnych do osądzenia podobnego projektu i warunków jego wykonania; zlecać zaś osądzenie artystom obcej narodowości uważaliśmy dla łatwo zrozumiałych przyczyn za mniej właściwe. Powtóre wygotowanie projektów w kraju i obliczenie kosztów ich podług cen tamtejszych, dałoby w następstwie możność wykonania ich tamże, co mogłoby przedstawiać bardzo poważną szansę oszczędności ze względu na różnicę wartości pieniędzy tu a w Polsce

Uznaliśmy jednakowoż, iż pomimo tych wszystkich racyi nie byłoby właściwem, zarządziwszy nawet konkurs kraju, zupełnie pozbawiać nas w Ameryce prawa ostatecznego zadecydowania o wyborze projektu pomnika. Dlatego obraliśmy następującą mięszaną, że się tak wyrazimy, formę konkursu.

Konkurs z naszego upoważnienia i za nasze fundusze ogłoszonym zostanie w kraju ojczystem przez jedną z krajowych instytucyi poświęconych sztuce; przyczem powierzamy całkowicie jej uznaniu ocenienie, które z nadesłanych na konkurs projektów zasługiwać będą na trzy przez nas przeznaczone nagrody pieniężne lub też odpowiednie odznaczenia. Nagrody przez instytucyę ogłaszającą konkurs będą wypłacone. Następnie zaś nagrody ewentualnie w miarę możności i wyróżnione projekta zostaną przysłane naezym kosztem tu do Chicago, co ze względu na ograniczoną liczbę takich projektów nie będzie przedstawiało poważniejszych trudności i zbyt wielkich wydatków. Tu zaś w Chicago po zbadaniu motywów sądu konkursowego i ujrzeniu osobiście nadesłanych projektów, zostawiamy sobie prawo ostatecznego wyboru do wykonania z jednego z nagrodzonych lub odznaczonych modelów, czy to decyzyą własną, czy też wyrokiem wystawowej „jury“.

Taką jest forma i sposób przeprowadzenia konkursu przez nas uchwalonego.

Zastanawiając się nad kwestyą, której z instytucyi artystycznych i jakiej dzielnicy Polski należałoby powierzyć ogłoszenie konkursu? przyszliśmy do wniosku, iż ze względu na warunki polityczne i rozwój życia artystycznego **jedyną po temu nadającą się dzielnicą jest Galicya** posiadająca odpowiednią swobodę polityczną i aż parę organizacyi zajmujących się rozwojem i popieraniem sztuki plastycznej.

Uznaliśmy też, iż ze względu na pośpiech i łatwość porozumienia, nader dogodną sposobność przedstawia nam bytność w Ameryce delegata z grona polskich patryotów z kraju, Dra Dunikowskiego, który stale zamieszkuje we Lwowie, jednem z ognisk intellektualnych Galicyi. Ośmieliliśmy się tedy zwrócić do Dra Dunikowskiego z prośbą o łaskawe zajęcie się naszą sprawą a mianowicie o wybranie po powrocie do kraju najodpowiedniejszej instytucyi artystycznej w Galicyi, którąby zajęła się ogłoszeniem wyrażonego wyżej konkursu i o kompletne porozumienie się z nią w tym przedmiocie. Dr. Dunikowski był tyle łaskaw, że przychylił się do naszej prośby i dlątego niniejszem mamy zaszczyt udzielić mu formalne upoważnienie do porozumienia się z jedną z instytucyi poświęconych sztuce w Galicyi, w przedmiocie ogłoszenia konkursu na projekty plastyczne w rzeźbie na pomnik dla naszego bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki, stanąć mający w mieście Chicago w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki a to na zasadach ogólnych następujących:

1. Nagrody przez nas wyznaczone dla trzech najlepszych projektów na konkurs nadesłanych są następujące:
pierwsza nagroda 1000 franków,
druga nagroda 600 franków.
trzecia nagroda 400 franków.
Prócz tych nagród sąd konkursowy może przyznać stosownie do własnego uznania pewną liczbę odznaczeń.

2. Ogłoszenie szczegółowych warunków konkursu, wyznaczenie sądu konkursowego, sposób przyznania nagród i w ogóle wszystkie szczegóły należą do instytucyi ogłaszającej konkurs. Stowarzyszenie budowy pomnika ma prawo stosownie do swęgo uznania powiększyć „jury“ wyznaczone przez instytucyą, trzema najwyżej artystami lub znawcami sztuki, zamieszkałymi w miejscu, gdzie pozostaje instytucya, a mianowanymi przez siebie.

3. Pieniądze przeznaczone na nagrody zostaną przekazane instytucyi, zajmującej się konkursem przed upływem terminu konkursowego.

4. Stowarzyszenie budowy pomnika Kościuszki obowiązuje się pokryć koszta konkursowe, jakie z tymże będą połączone koniecznie.

5. Zasadnicze warunki konkursu powinny być następujące:

a) Projekty mają być przedstawione w modelach plastycznych w rozmiarach przez instytucyę ogłaszającą podanych.

b) Mają być nadsyłane bezimiennie z godłami, którym odpowiadać powinny godła na zamkniętych kopertach, zawierających prawdziwe nazwiska autorów. Do każdego modelu pomnika powinien być dołączony jego szczegółowy kosztorys bez fundamentu i podmurowania podług cen praktykowanych w kraju lub we Włoszech.

c) Termin nadsyłania projektów powinien być oznaczony najpóźniej do 1. maja 1893 r. Wyrok „jury" wydany najpóźniej 15. maja 1893 r.

d) Posąg ma przedstawiać całą postać bohatera samą, na koniu lub w odpowiedniem życiu bohatera otoczeniu w naturalnej wielkości.

e) Przyznanie jednej z nagród lub odznaczenia nie przesądza bynajmniej o wyborze projektu do wykonania.

f) Powierzenie wykonania nastąpić może tylko na zasadzie dobrowolnej umowy artysty ze Stowarzyszeniem budowy pomnika w Chicago.

g) Nagrodzone projekta przechodzą na własność stowarzyszenia budowy pomnika bezpłatnie.

h) Konkurs ogłoszonym będzie w Europie i Ameryce.

Wszystkie bliższe i dalsze warunki zestawi instytucya ogłaszająca konkurs.

6. Przedstawicielem Stowarzyszenia budowy pomnika w Chicago wobec instytucyi krajowej ogłaszającej konkurs jest Prof. Dr. Emil Habdank Dunikowski, który ma zupełne prawo działania wobec niej w imieniu Stowarzyszenia, zawarcia odpowiedniej umowy, zmienienia wymienionych pod 5) warunków i t. p.

Takie są zasady ogłoszenia konkursu, jak je niżej podpisani uchwalili. Znajdują one o tyle aprobatę Szanownego delegata z kraju, iż, jak widać z powyższego pisma, raczył On łaskawie przyjąć udzielone Mu przez nas pełnomocnictwo i przyobiecał zająć się jego wykonaniem, za co niniejszem publiczne składamy Mu dzięki.

Czyniąc w ten sposób pierwszy krok do ogłoszenia konkursu i w następstwie urzeczywistnienia projektu, czujemy się raz jeszcze w obowiązku odwołać do polskiego ogółu z prośbą o szlachetną pomoc w dziele przedsięwziętem dla chwały naszego narodu i dla chwały jednego z największych jego mężów.

Niechaj każdy z nas przyłoży dłoń do tego dzieła. Grosz wdowi — zachęta innych do ofiary — oto czego nam potrzeba. Złóżmy centy na pomnik a tymi centami dowiedziemy, że są nas miliony. Nie powstydźmy się ani wobec swoich, ani wobec obcych. Spełnijmy obowiązek a spiżowy pomnik Kościuszki stanie na ziemi wolności w dzień stulecia pamiętnej bitwy pod Racławicami.

Chicago Ill. we wrześniu 1892.

Członkowie Towarzystwa budowy pomnika Kościuszki („Kościuszko Monument Association incorporated in Springfield, Ill. February 1892" :)

Edmund Zbigniew Brodowski, Prezes.
Dr. Kazimierz Midowicz, sekr. prot.
Paweł O. Stensland, skarbnik.
Leon Szopiński, sekr. finansowy
559 Noble Str. Chicago Ill.

Władysław Smulski. M. A. La Buy. Max A. Drzymała.
Jan F. Smulski. Michał Majewski.

Polacy w Brazylii.

II. W miastach.

(Ciąg dalszy).

S a o P a o l o, położone na wzgórzu, wśród falistego stepu, posiada warunki zdrowotne o wiele lepsze, niż Rio Janeiro. Prócz niewielkiej dzielnicy zacieśnionego starego miasta, w innych częściach miasto rozpościera się szeroko, swobodnie. Ulice szerokie, nie brukowane, poprzerzynane liniami tramwajów. W porze deszczowej błoto przepadziste, w czasie upałów kurz nieznośny.

W drugiej połowie lipca roku zeszłego było tu w mieście Polaków 600 – 700. Robotnicy fabryczni z Warszawy i Łodzi znaleźli pracę w warsztatach „Companhia Mechanica Importadora", gdzie zarabiają po 4 milrejsy dziennie, z czego na życie samo wydają połowę. Jak we wszystkich miastach Brazylii, tak i tu z rzemieślników stolarze meblowi zarabiają najwięcej, gdyż do 5 milrejsów dziennie. Krawcy osiągają do 4 milr. Dzień ich roboczy trwa od 6 rano do 5 popołudniu z godzinną przerwą o 11. Ślusarze pracują 8 godzin. Najgorzej szewcom, gdyż za dłuższy dzień roboczy otrzymują zaledwie 1½ do 3½ milr. Wszakże od 13 już lat istnieje tu większy warsztat polski p. Furmankiewicza z Tarnowa na rua Victoria 16 z napisem „Sapaterja Allemã." (zakład szewski niemiecki). Pan Furmankiewicz jest typowym szewcem polskim, a wychodźcom naszym niejedną przysługę oddał. Skarżą się na niego, że nieraz nawymyśla, mimo to on opiekuje się rodakami jak może. Gdy przybywali w większej liczbie, najmował dla nich całe domy na przedmieściach, wyszukiwał zajęcia. Pomimo znacznej dziś zamożności, od świtu do wieczora dzieli pracę ze swą czeladzią, która go ceni i poważa. Obywatelem brazylijskim nie chciał zostać, bo tu nijakiego porządku, ani sprawiedliwości niema dla „stranżejrów". —

Wieśniacy nasi pracują jako prości wyrobnicy przy budowie domów na przedmieściu „Bom Retiro". Za 10 godzin pracy otrzymują 2 do 2½ milr. Z rodziną zaledwie wyżywić się mogą. Pomimo, że warunki zdrowotne tu lepsze niż w nadmorskich miastach, dzieci wymierają, nie mogąc znieść zmiany klimatu.

Mieszkają i żywią się wszędzie, zupełnie jak w Rio Janeiro.

S a n t o s, bardzo przypominające swem położeniem Rio Janejro posiada te same warunki zdrowotne. W połowie sierpnia roku zeszłego było tu zaledwie 100 Polaków. Miasto niebogate, to też stolarze mniej tu zarabiają, Poszukiwani są kowale i dostają 5 do 6 milr.; stelmach, murarz, cieśla, zarabia 4 do

$4^1/_2$ milr., ślusarz $1^1/_2$ i życie, tak samo robotnik portowy, szewc 35 milr. miesięcznie i życie. Tymże wszędzie najgorzej, gdyż miasta zaopatrzone są obficie w fabryczne obuwie europejskie. Rzemieśnik posiadający własne narzędzie, ma warunki znacznie lepsze. Utrzymanie jest tu bardzo drogie. Rodzina na skąpe przeżywienie wydaje 45 milr. miesięcznie, na mieszkanie 12, nie licząc więc nawet ubrania i innych potrzeb, głowa rodziny powinien zarobić co najmniej 57 milr., a pomocnicy mularscy, którzy najmniej zarabiają, mają jeszcze znaczną liczbę dni deszczu, kiedy praca ustaje, a więc i płaca także. Wszyscy też Polacy wybierali się stąd z powrotem do kraju, albo też gdzie dalej szukać szczęścia bra zylijskiego.

W wielu innych miastach już warunki mniej więcej te same, lub podobne. Pomijając więc jeszcze ogólne wyliczanie tych warunków, wspomnę jeszcze poszczególnie o Curitybie, która jako stolica stanu Parana budzi większe zainteresowanie, gdyż naokoło właśnie otoczona najdawniejszemi i licznemi koloniami polskiemi.

Curityba, pięciotysięczne miasteczko, szeroko rozrzucone na kilku pagórkach wśród stepu posiada ulice niebrukowane, wszakże chodniki z granitu i linią tramwaju. Obszerny rynek, ozdobiony kościołem gotyckiem dwa razy w tygodniu wypełnia się ludem okolicznym, który zjeżdża tu na targi. Z bardzo nałym wyjątkiem wszystko to galicyanie i szlązacy, zjeżdżający tu swemi ciężkiemi wozami, z przyrządem hamulcowym, w czwórkę koni w krakowskich chomątach lub półszorkach.

Wtedy Curitiba mile przypomina nasze rodzinne miasteczka podczas jarmarku. Tu i owdzie nad sklepami polskie napisy. Tam sklep Szulca z Krakowa, tu Stachowskiego, ówdzie Fizikowskiego, dalej wielkiemi literami widnieje napis: „Karczma polska". W ostatnich czasach osiadło tu jeszcze kilku rzemieślników polaków. Razem bardzo ich niewielu w miasteczku, a chętniej by się ich tu widziało niż w innych wielkich miastach Brazylii. W obec tego, że miasteczko niebogate, rzemieślnik wielkich widoków przed sobą niema, ale utrzymać się może; a dobrze jest, gdy osiada wsród swoich i pracuje dla nich. Curityba właśnie powinna ściągać do siebie rozprószonych po miastach rzemieślników Polaków i wytwarzać ognisko wśród obszarów kolonij polskich, rosnących w zamożność. Kolonista poszukuje swoich, u swoich kupuje już choćby dlatego, że języka innego nie zna, a prócz tego szuka on wyrobów do jakich przyzwyczaił się w kraju rodzinnym. Chciałby on tu żyć tak samo, ubierać się tak samo, mieć wszystko takie jakie znajdował na jarmarkach w starym kraju. Nie straciłby i przysłużyłby się koloniom polskim, ktoby tam sprowadzał towary z kraju, te, jakich lud nasz w domu używa. Odczuwa też dziś kolonista tutejszy bardzo brak lekarza polaka, a zdałaby się w Curytybie i księgarnia polska.

W ogóle z przeglądu miast wynika, że tu i ówdzie pracą a zapobiegliwością i oszczędnością jednostki z rzemieślników dochodzą czasem do znacznej nawet zamożności, ale to tylko jednostki z wielu, marnie ginących w biedzie i zapomnieniu. Wreszcie i tamci wśród obcego otoczenia skazani na wynarodowienie. Dziś jedyna z nich pociecha, wprawdzie często nie mała, że dają opiekę i radę nowym przybyszom i nieraz ratują ich w potrzebie. Tylko miasta stanowiące centrum kolonij polskich, dokąd zjeżdżają koloniści z produktem swym i po sprawunki, tylko te mogą i powinne być wdzięcznem polem dla osiedlenia mieszczaństwa polskiego, kupców, rzemieślników, a z czasem lekarzy i t. p. Miastem takiem jest właśnie Curityba.

Bibliografia polska wychodźcza.

Wstęp do geografii fizycznej przez Juliusza Sekutowicza. Zeszyt pierwszy. Początek tej pracy naukowej przyjęty został przsz publiczność tak w kraju jako też na emigracyi sympatycznie. Zeszyt I. zawiera specyalny tutuł: „Obecne pojęcia o wnętrzu i powierzchni kuli ziemskiej". — Wykład jasny, język poprawny zalecają tę pracę. Zeszyt II., o ile wiemy, przygotowany jest do druku. Cena zeszytu fr. 1 c. 50 z przesyłką. Skład główny w drukarni A. Reiffa, w Paryżu, 3, rue du Four. — PP. księgarze w kraju lub w Ameryce otrzymują stosowny rabat i raczą nadsyłać swe zamówienia pod adresem: A. Reiff, Paris, 3, rue du Four.

Tamże też:

„Wspomienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w roku 1890", przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.

„Zarys Dziejów Polski porozbiorowej". — Cena z przesyłką fr. 2.

„Ostroróg, Monografia w głównych zarysach", przez E. Calliera. — Cena z przesyłką fr. 6.

„Wojsko polskie". — Cena z przesyłką fr. 4.

„Malowniczy Opis Polski". — Cena z przesyłką fr. 4.

Bulletin polonais, Nr. 58. wyszedł i zawiera: „Kwestya polska" p J. J.; „Pogadanka literacka" p. A. S.; „Cenzura w Rosyi" p. R.; „Misya Jana Dybowskiego" p. X.; „Akademia umiejętności w Krakowie" p. F. T.; Rozmaitości; Nekrologie.

Nr. 1. Przeglądu socyalistycznego wyszedł w Paryżu i zawiera: Polskie partye robotnicze i sprawa narodowa. Rzut oka na robotnicze związki narodowe i ich znaczenie

dla proletarjatu. Świadomość narodowa. O ruchu socjalistycznym w niemieckich prowincyach Austryi. Korespondecye z Łodzi i Galicyi. Więzienie polityczne w twierdzy Piotra i Pawła w Petersburgu. Ruch socyalistyczny. Ze statystyki. społecznej. Rozmaitości.

Trapiści w południowej Afryce. Nakładem i drukiem klasztoru Marianhill w Afryce południowej (kolonii Angielskiej Natal).

Rozmaitości.

— **Trapiści Polacy w Afryce.** Wyszedł w Poznaniu Kalendarz Misyjny OO. Tropistów z Marianhill w Południowej Afryce (Natal) za rok 1893. W kalendarzu tym nie znachodzimy żadnych danych o Polakach wychodźcach w Afryce południowej. Dowiadujemy się tylko, iż wśród trapistów w Marianhill znachodzi się kilku Polaków. Zakonnicy posiadają tamże drukarnię i w tejże do niedawna drukowały się polskie książki treści religijnej i czasopismo Niezapominajka. Książki i czasopismo to obliczone były wyłącznie na Europę i miały na celu zagrzanie pobożnych do zajęcia się misyą trapistów w nawracaniu Kafrów na wiarę katolicką. Obecnie z powodu braku redaktora na razie zaprzestano druku polskich książek. Oprócz klasztoru w Marianhill posiadają Trapiści kilka osad w okolicy, z których jedna nazywa się Częstochowa. Z wyjątkiem jednak nazwy nie ma ta osada zdaje się nic polskiego w sobie. Charakterystycznem jest, iż Trapiści Polacy chrzcząc nowo nawróconych Kafrów, nadają im imiona i nazwiska czysto polskie. Mamy więc w południowej Afryce mnóstwo czarnych braci po nazwisku. Ciekawym jest również w kalendarzu Trapistów opis południowej afrykańskiej rzeczypospolitej Transwalu. Zakonnicy przepowiadają świetny rozwój tej młodej republiki. Handel w tym kraju przynosi niezmierne zyski i znachodzi się prawie zupełnie w rękach Żydów, przeważnie polskich. Przemysł słabo rozwinięty, brak ogromny rzemieślników, którzy mogą jednak znaleść ładną egzystencyę. Robotnicy fachowi są bardzo poszukiwani i dobrze płaceni. Robotnik introligatorski zarabia tygodniowo do 100 marek (50 złr.). Zwracamy więc uwagę naszych drobno mieszczańskich przemysłowców i robotników, którzy, za granicami kraju szukając chleba, udają się w kraje, gdzie znachodzą warunki nie o wiele lepsze, niż w swoim kraju a konkurencyą swą obniżają zarobek miejscowych robotników, a omijają kraje, gdzie mogą znaleść świetną egzystencyę.

— **Towarzystwo ochrony ziemi w Wadowicach,** nabyło na cele kolonizacyjne dobra ziemskie Towarnia i Bronisławówka, w powiecie staromiejskim koło Felsztyna (Stacya kolejowa Nowe miasto), uprasza, aby emigrujący do Ameryki, zwracali się do Towarzystwa, gdzie w obecnym czasie mogą nabyć pod korzystnemi warunkami gospodarstwa z budynkami, zasiane oziminą. W pomienionych wyżej dobrach grunta bardzo dobrej jakości, łąki dwukośne i lasy, w których obfita ilość materyału budowlanego.

— **Biblioteka i Muzeum narodowe polskie w Chicago** zostały uroczyście otwarte 22. października o 3. po południu.

— **Uroczystości w Chicago. Pochód.** Najświetniej w Ameryce 400. rocznica była obchodzoną w Chicago; bo, oprócz ogólnego święta kolumbowego, przypadła tam uroczystość inauguracyjna wystawy. Zjechali się na 19. października prezydent Stanów Zjednoczonych, ministrowie i najwybitniejsi mężowie. Najświetniejszą chwilą uroczystości był pochód 20. października z 80.000 ludzi. Polacy wystąpili z chorągwiami polskiemi i w mundurach narodowych w liczbie 14.000 (8.000 w oddziale katolickim, 6.000 w odrębnym).

— **List wieleb. ks. Domagalskiego.** *Winona (Minnesota) d. 1. października. 1892.*

Szanowna Redakcyo „Przeglągu Emigracyjnego"!

Właśnie doszedł mnie z redakcyi Wiary i Ojczyzny 6. num. Przeglądu Emigracyjnego. Pominąwszy, że Przegląd Emigr. z każdym numerem piękne robi postępy i może kiedyś sprostować krzywe pojęcia kraju o naszem tu działaniu i życiu, muszę zwrócić Szan. Red. uwagę na pewne niedokładności, które w Nrze 6. spostrzegłem.

Str. 57. Sejm Zjed... Otóż o jakiejś opozycyi mowy nie było na Sejmie. Rezolucye delegatów w Milwaukee nie zwyciężyły, bo ich nie było. Do stawienia rezolucyi był wyznaczony na Sejmie osobny mięszany komitet Wiara i Ojczyzna pozostała nadal organem Zjednoczenia, ale bez przymusowego abonamentu. Ks. Domagalski został i nadal redaktorem W. i O. bo czasopismo to jest własnością Spółki polsk. Wydawnictwa a nie Zjednoczenia. Ks. Domagalski miał kontrakt ze Spółką, a nie ze Zjednoczeniem. Powołany przez ks. biskup. Cotter z Winony na probostwo polskie — jedno z najepszych w Ameryce — objął jo 15. września a przez Spółkę wydawniczą uwolniony został. Zaś p. Machnikowski współredaktor „Wiary i Ojczyzny" przyjął miesce profesora przy nowo utworzonej szkole wyższej polskiej w południowej części miasta Chicago..."

Chętnie przyjmujemy te sprostowania w formie listu i dziękujemy za nie ks. proboszczowi Domagalskiemu. *Red.*

INSERATY.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.